

- Autor: **Kaczorowska Zofia**
- Tytuł: **Podzwonne dla blondynek**
- Wydawnictwo: Wydawnictwo Prawnicze
- Seria: Smok (z Krokodylem)
- Rok wydania: 1990
- Nakład: 40000
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 11/2013



Smutna recenzja

"Podzwonne dla blondynek" to nie jest na tyle wybitna powieść, która zajęłaby w normalnych warunkach szczególne miejsce w historii polskiej (w tym peerelowskiej) literatury popularnej. Ma po prostu zbyt mało zalet literackich czy artystycznych. Ale swoje miejsce w historii będzie miała ze względów powiedzmy ?kalendarzowych?. Biorąc pod uwagę rok jej wydania stanowi ona jeden z niewielu chyba przykładów okresu przejściowego pomiędzy powieścią milicyjną a wolnym rykiem wydawniczym, co także wpisywałoby się w transformację kultury popularnej z gospodarki centralnie planowanej do kapitalistycznej. Czerwiec 1989 roku został uznany co prawda za symboliczny koniec komunizmu, ale poza sferą symboli zmiany następowały nieco wolniej i bardziej opornie.

O ile pamiętam, na samym początku lat 90-tych panowało nawet przekonanie, że dopiero teraz polska powieść kryminalna wyjdzie z peerelowskiego zaścianka i rozkwitnie, jako że pisarze będą mogli rozwinąć w pełni skrzydła literackiej weny i pisać o prawdziwych skandalach finansowych, skorumpowanych milicjantach, prywatnych detektywach i seryjnych mordercach i nowych Szpicbródkach. A wszyscy Polacy będą żyli w realiach podobnych do scen z amerykańskich gangsterskich filmów czy czwartkowych seriali telewizyjnych. Jak się to skończyło, to starsi z członków naszego Klubu pamiętają ? przez pierwszą połowę lat 90-tych ubiegłego wieku z rynku prawie całkowicie zniknęły rodzime książki kryminalne, a gwiazdy powieści milicyjnej nie sprostały zmieniającym się oczekiwaniom czytelnicy.

Zjawisko to można wytłumaczyć przyczynami obiektywnymi: publiczność łaknęła amerykańskich oryginałów, było po prostu wiele do nadrobienia w tym zakresie, a i liczba

potencjalnych czytelników zaczęła się stopniowo zmniejszać i tak dalej i tak dalej. Ale też nie da się ukryć, że prawie nikt z niegdysiejszych gwiazd nie był w stanie dostosować się do nowych czasów i nowych wymagań publiczności. I właśnie w taką konstatację wpisuje się idealnie ?Podzwonne dla blondynek?, które stanowić może swoiste symboliczne uzasadnienie tej porażki jaka poniosła peerelowska popkultura.

Tak więc, Pani Zofia oraz Wydawnictwo Prawnicze podjęli próbę zaistnienia w nowej rzeczywistości rynkowej. W ten sposób powstała historia o prywatnym detektywie z Londynu, który ma polskie korzenie rodzinne (jego brat nawet pojechał do odradzającego się kraju przodków). Michael Olack ma się zresztą niezbyt dobrze emocjonalnie i finansowo, wraca do pracy po dłuższej rekonwalescencji wywołanej ranami postrzałowymi i musi zwolnić oddaną mu sekretarkę. Potem otrzymuje zlecenie na angielskiej prowincji ? ma chronić wnuczkę pewnego bogacza i przenieść się do zamku, w którym zamieszkuje zleceniodawca. W tej okolicy w ciągu ostatnich dwóch lat w regularnych odstępach czasu mordowane są blondynki w wieku podobnym do tej młodej damy. A jej dziadek ? emerytowany pułkownik z czasów II wojny światowej - boi się o spadkobierczynię i nie jest lito ęk pozbawiony racjonalnych podstaw.

Najlepszą metodą ochrony byłoby wykrycie sprawcy, więc prowadząc dochodzenie Olack kręci się po zamku (w którym mieszka) i jeździ po okolicy wysłużonym cadillakiem, odwiedza sąsiadów i spotyka całą masę mniej lub bardziej ekscentrycznych postaci, ale w końcu dochodzi do szczęśliwego celu czyli zdemaskowania psychopatycznego zbrodniarza. Koniec jest zresztą szczęśliwy podwójnie, ponieważ w ostatniej scenie powieści okazuje się, że jedna z bardziej powabnych żeńskich drugoplanowych postaci jest w naszym detektywie szaleńczo zakochana i podąży za nim do dalekiej Polski, aby otworzyć butik z wystrzałowymi ciuchami. Taki motyw miał zapewne uchodzić wtedy za wyraz patriotyzmu oraz optymizmu co do przeszłości naszego kraju.

Każdy rozpozna w tym fabułę np. Agathy Christie z lat 50-tych lub nawet 40-tych zmieszaną z amerykańskimi powieściami o prywatnych detektywach z tego samego okresu, ale też całość pozostaje naznaczona piętnem typowych wad powieści milicyjnej. Oczywiście, tropy wskazujące na umieszczenie akcji w konkretnych realiach właściwie nie istnieją ? autorka i tak unika co sił w maszynie do pisania jakichkolwiek codziennych detali angielskiej rzeczywistości. Całość jest także niedopracowana pod względem redaktorskim (dlaczego motel nosi nazwę ?Pod Księżycem?, a klub ?Green Monkey? ?) oraz także warsztatowo-literackim (dlaczego romans pomiędzy Olackiem a Ann Nelson pojawia się zupełnie niespodziewanie na przedostatniej stronie powieści ?). W tym drugim przypadku wygląda to wręcz na dopisek w ostatniej chwili na prośbę wydawcy pragnącego uatrakcyjnić książkę dla kolejnych grup czytelników.

Gdyby ?Podzwonne ?? zostało wydane zaraz po wojnie lub też najpóźniej w latach 50-tych można by ja uznać za niezbyt lotną próbę naśladownictwa brytyjskich autorów. Jeszcze nawet w latach 70-tych czy 80-tych peerelowski czytelnik przytknąłby oko. Co prawda, do poziomu chociażby Joe Alexa są to lata świetle różnicy, ale w końcu otrzymaliśmy imitację literatury zachodniej, a ludowe państwo zaoszczędziło cennych dewiz. Ale już w 1990 roku było to zdecydowanie zbyt mało, aby sprostać konkurencji ? przecież w końcu przez te czterdzieści pięć lat od ostatniej wojny światowej kryteria nowoczesności w literaturze popularnej

zdecydowanie się zmieniły.

Niewątpliwie było wiele gorszych powieści milicyjnych (nawet niektóre z takich własnoręcznie recenzowałem), ale atuty autorki nie były wystarczające do nawiązania równorzędnej walki o życzliwość czytelnika z mistrzowskimi rzemieślnikami literatury kryminalnej zza znikającej już wtedy żelaznej kurtyny chociażby. Smutne, ale prawdziwe.